

PREKURSORY Z LUBLINA

W historiografii panuje dość powszechne przekonanie, że pomysł na wydawanie książek poza cenzurą narodził się w Warszawie, a jego pierwszym realizatorem, choć on sam zdecydowanie temu zaprzeczał, był członek Komitetu Obrony Robotników, Mirosław Chojecki¹. Do umocnienia się takiej wersji wydarzeń doprowadziły nieścisłe informacje kolportowane w owym i późniejszym czasie, jak choćby w jednym z „folderów reklamowych”: „»Nowa« powstała na jesieni 1977 roku [...] z inicjatywy grupy działaczy KOR”². W rzeczywistości, jeszcze jako Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, wyrosła w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego³, zaś do największych zwolenników „przeszczepienia” produkcji na grunt warszawski należał Antoni Macierewicz.

O zrodzeniu się w głowach studentów KUL idei robienia „bibuły” zdecydowały nieświadome inspiracje Władysława Bartoszewskiego, który, podczas wykładów o Państwie Podziemnym, zastrzegając: „To są druki legalne, bo wychodziły do 9 maja 1945 roku”, prezentował egzemplarze z własnej biblioteki. Jak wspominał Piotr Jegliński: „Pożyczaliśmy je od niego, a on mrugał okiem: »Panowie, tylko proszę tego nie kopiować«. Zaraz biegnęliśmy do mnie, miałem pokój i aparat fotograficzny, i kopiowaliśmy”. Po pewnym czasie razem z Bogdanem Borusewiczem podjął próbę sporządzenia odbitek wszystkich stron *Archipelagu Gulaq*; prace zarzucili, zorientowawszy się, jaką będzie miał objętość

¹ *Ja wtedy siedziałem w więzieniu kilka miesięcy – mówił (Rozmowa z Mirosławem Chojeckim, rozm. J. Tyszkiewicz, zapis audycji RWE emitowanej 26 XII 1982 r., Kolekcja M. Chojeckiego, Archiwum Opozycji Ośrodka „Karta”, III/4). Do aresztu, gdzie przebywał do lipcowej amnestii, trafił w maju 1977 r. jako współorganizator krakowskich demonstracji studenckich po śmierci Stanisława Pyjasa razem z całą grupą działaczy KOR.*

² [Katalog wydawniczy Nowej], [b.d.w.], Zbiory Czytelni Bibliologicznej Biblioteki Narodowej, s. 1. Chojecki najpierw tłumaczył, że chodziło o Nową już po przeniesieniu jej do Warszawy, ale po chwili uzupełniał: „być może [to] jakiś błąd. [...] Nie potrafię powiedzieć dlaczego, skąd się [to wzięło] w tamtym folderku”. Następnie dodawał: „W tamtym czasie na pewno to nie było tak, żebyśmy mogli powiedzieć, że Nowa powstała w Lublinie, tym bardziej, że oni jednak dalej wydawali »Spotkania«. I mieli ogromne problemy. [...] Na pewno nie była pora, żeby ujawniać, iż oni cokolwiek robili” (Relacja M. Chojeckiego z 12 I 2009 r., Archiwum autorki [cyt. dalej: AA]).

³ O zakorzenieniu nieprawdziwego poglądu najdobitniej świadczy przypis sporządzony przez Dobrosławę Platt, która pod publikowanym listem Jerzego Giedroycia do Jana Nowaka-Jeziorańskiego zawierającym informację o Januszu Krupskim: „To nie tylko redaktor »Spotkań«, ale twórca i kierownik NOWY (Niezależna Oficyna Wydawnicza) [...] O Krupskim jako twórcy NOWY proszę traktować poufnie” (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 436 i 437) podaje: „Niezależna Oficyna Wydawnicza [...] założyciel – M. Chojecki [!]” (*ibidem*, s. 437, przyp. 2). Mylił się także choćby Piotr Byszewski, mianując współinicjatorem Nowej Adama Michnika (*Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, wybór, wstęp i oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, s. 55, przyp. 231). Chojecki, zdziwiony takim przedstawianiem sprawy, komentował: „A tego to nie wiem, dlaczego tak się stało” (relacja M. Chojeckiego...). Żadnych wątpliwości nie miała natomiast Wiesława Pazura (*idem*, *Wstęp [w:] idem, Katalog czasopism niezależnych w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie 1976–1990*, Lublin 2002, s. 6). O lubelskich początkach opowiadał jeszcze w latach osiemdziesiątych Macierewicz (*Bez nachalstwa. Rozmowa z Antonim Macierewiczem, „BruLion” [„bruLion”] 1989, nr 9, s. 149*).



Wit Wojtowicz

– skrzyni⁴. Niezniechęceni pierwszą porażką, za to nauczeni doświadczeniem, zdecydowali się na pozycję o mniejszej liczbie stron, książkę o Katyniu *Massacre dans la forêt*. Kolportaż wykonanych egzemplarzy odbywał się w najgłębszej konspiracji, w kabinach uniwersyteckiej toalety, których drzwi miały od spodu przestrzeń. „Ustalało się, że ktoś tam zapuka, i wtedy ja mam chrząknąć dwa razy, i ten znowuż coś tam puknie, i wtedy ja mam przekazać paczkę. [...] Raz zobaczyłem tylko mankiet, taki staromodny mankiet, domyśliłem się, że to musiał być profesor” – relacjonował Jegliński⁵. W działania wydawnicze angażował się także Janusz Krupski.

Nierozwiązywalnym na razie problemem pozostawał brak powielacza. Pierwotny zamysł zdobycia go w akcji ekspropriacyjnej, polegającej na włamaniu do lokalu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, wiązał się ze zbyt dużym ryzykiem i, w razie ewentualnej wpadki, otrzymaniem wyroku za przestępstwo kryminalne. Mniej niebezpieczne wydawało się przemycenie odpowiedniego urządzenia z Zachodu.

W 1974 r. Jegliński, który – w odróżnieniu od Krupskiego – otrzymał paszport, jako stypendysta Instytutu Katolickiego w Paryżu wyjechał do Francji. Zapoznani z koncepcją nielegalnego druku przywódcy emigracji uznali ją jednak za niedoważoną i nedorzeczną. Jan Nowak-Jeziorański ostrzegał: „to jest narażanie ludzi na »wspę«, na dekonspirację, [...] najlepszy element pójdzie siedzieć, a tu trzeba oddziaływać raczej pracą pozytywistyczną” – argumentował⁶. Zdania swojego nie zmienił i w trzy lata później: „O uzyskaniu wprost środków na takie cele, jak powielacze, kseroksy itd. mowy nie ma. Wszystko, co zatracą jakąkolwiek »covert operation«, czyli podziemną robotą, budzi zgrozę” – pisał w liście do Jerzego Giedroycia⁷. Zbывany przybysz musiał więc radzić sobie sam. Osiadł w paryskiej bursie prowadzonej przez pallotynów i zatrudnił się w restauracji. Po półtora roku kupił „cudowną broń”, którą stanowił powielacz spirytusowy, powszechnie dostępny w domach towarowych niewielki sprzęt na korbkę, używany do druku szkolnych czy rodzinnych gazetek. Na podjęcie ryzyka przewiezienia go do Polski zdecydował się członek wracającego z zachodnich wojaży teatru akademickiego KUL Leszka Mądzika, Wit Wojtowicz, w maju 1976 r. Jegliński spotkał się z nim w Londynie, w dniu spektaklu, w dość niezwykłych okolicznościach. Kiedy odniósł wrażenie, że jeden ze studentów musi być „tym” kurierem, podążył jego śladem, prosto do toalety. „Ale patrzę, a też za mną idzie jakiś facet – relacjonował. – Dziwna sytuacja. No to pac, zamknąłem się, zatarasowałem w kabine. [...] Siedzę, i cisza, cisza. Potem słyszę, jak ten, za którym ja przyszedłem, wychodzi. [...] A tu nagle ktoś skrobie o ścianę – »To ja, to ja, to ja. [...] Ja to mam wziąć. [...] Wyjdź pierwszy, pójdź na widownię i usiądź, i siedź przy kotarze«”. Wykonawszy polecenie, usłyszał szept nakazujący udanie się do pobliskiego parku i schowanie za murkiem. Po długim oczekiwaniu spostrzegł... oficera marynarki. „Cholera jasna, zepsuje nam spotkanie. A może ktoś nas obser-

⁴ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 82.

⁵ Relacja P. Jeglińskiego z 2008 r., AA.

⁶ Wypowiedź P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 53.

⁷ J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 422.

wuje?” – pomyślał. I wówczas... poznał Wita, przebranego w strój z teatralnej garderoby!⁸ Przekazany mu wkrótce rozebrany na części powielacz, szczęśliwie przejechał w teatralnych bagażach. Z charakterystycznego bębna Wojtowicz, nawijając nań żyłkę, zrobił... wielką szpulkę, zaś z pojemnika na denaturat – bidad.⁹

Inauguracyjną książką był *Folwark zwierzęcy* Orwella¹⁰, w nakładzie kilku egzemplarzy, bardzo złej jakości. „Nie wiedzieliśmy, jak to się robi” – przyznawał Krupski, w którego pokoju, w mieszkaniu rodziców, odbywały się pierwsze próby¹¹.

W tym też czasie razem z Borusewiczem udał się do Warszawy, do Jacka Kuronia. Nie okazał on jednak zainteresowania przedstawionym mu pomysłem: „zareagował jakby niechętnie i zdecydowanie. Że jest to rzecz w ogóle niebezpieczna, łamie prawo” – bowiem, jak argumentował: „Musimy zmuszać komunistów [...] do przestrzegania prawa [...], a nie sami to prawo łamać”. Ponadto, jego zdaniem, druk zakrawałby na prowokację¹².

Jesienią 1976 r. lublinianie, przez Borusewicza, już wówczas głęboko zaangażowanego w prace Komitetu Obrony Robotników, nawiązali kontakt z Macierewiczem, od początku wielkim zwolennikiem powielaczy. „Podchwycił pomysł jako dobry, umówiliśmy się, że on będzie mi przekazywał, najszybciej jak to możliwe, egzemplarz »Komunikatu KOR«, a ja będę się starał jak najszybciej powielić i przekazywać do Warszawy” – mówił Krupski¹³. Tym samym korowscy legaliści¹⁴ postawieni zostali przed faktem dokonany...

Technikę pracy opisywał Paweł Nowacki: „Jedna osoba musiała kręcić [korba], druga [...] precyzyjnie w dłoniach papier z ryzy rozbijać, żeby to wchodziło [do podajnika] idealnie. [...] Trzecia [...] zdejmować z tego podajnika i pakować na powrót w ryzy”¹⁵. Zmiana sposobu wykonywania nie uszła uwadze Służby Bezpieczeństwa. O „Komunikacie” nr 4, opatrzonym datą 22 listopada, jej funkcjonariusz pisał: „powielony metodą spirytusową z matryc wykonanych na papierze kredowym lub podobnym, przy użyciu kalki hektograficznej, względnie ołówkowej [z zastosowaniem] konwencjonalnego powielacza spirytusowego”¹⁶.



Wit Wojtowicz w stroju oficera marynarki, w którym spotkał się z Piotrem Jeglińskim

⁸ Relacja P. Jeglińskiego...

⁹ Notatka z rozmowy z W. Wojtowiczem z 2009 r., AA.

¹⁰ Zob. wypowiedzi P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 51–52, i J. Krupskiego [w:] W. Grochola, *Słowo jak dynamit*, „Karta” 2006, nr 49, s. 110.

¹¹ Relacja J. Krupskiego z 2008 r., AA.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ Na kazuizm i legalizm prawny przywódców KOR zwracał uwagę Andrzej Kijowski (*idem*, *Dziennik 1978–1985*, s. 24, [Kraków 1999], zapis z 14 V 1978 r.).

¹⁵ Relacja P. Nowackiego z 2008 r., AA; zob. też: P. Nowacki, „Zapis”, „Spotkania” i *potyczki z Kuroniem* (oprac. J. Wróblewski), „Biuletyn IPN” 2005 nr 7–8 (54–55), s. 136–147.

¹⁶ Pismo nac. Wydz. Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KG MO [podpis nieczytelny] do Wydz. II

W pierwszym kwartale następnego roku studenci KUL, do których dotarły już kolejne urządzenia (zakupione dzięki wódce, przesyłanej Jeglińskiemu w paczkach przez Nowackiego i Wojciecha Butkiewicza¹⁷), skupili swe wysiłki nad wydaniem w styczniu, w postaci kilku maszynowych kopii, pozacenzuralnym pismem literackim „Zapis”, dostarczonym im przez Macierewicza. W trwającym do czerwca druku uczestniczyli Butkiewicz, Tadeusz Hofmański, Nowacki, Bogumił Pietrasiewicz, Ilona i Jan Stepkowie, Wojtowicz oraz Michał Zulauf. Najpierw zainstalowali się w wynajmowanej przez Stepków stacji przy ul. Sienkiewicza, a później – w mieszkaniu przy Skołuby. Największe obawy budziła konieczność wykorzystywania jako substytutu brakującego w sklepach spirytusu – denaturatu, którego zapach, mimo uszczelniania pomieszczeń kocami, i tak wydostawał się na zewnątrz: „Mogło spowodować to, że ktoś z sąsiadów zawiadomi policję [milicję – J.B.], że jest melina” – opowiadał uczestnik przedsięwzięcia. Zdarzył się też przypadek zatrucia alkoholowego, któremu uległ Hofmański. „W stu procentach przez opary, bo kompletnie nie stosowaliśmy [nie pili – J.B.] napojów alkoholowych” – dodawał¹⁸. Pieniądze na materiały, przede wszystkim papier (ponad dwieście ryz!), pochodziły z książeczki oszczędnościowej Krupskiego, gromadzącego środki na „wkład” na mieszkanie. Nie prosił nikogo o wsparcie finansowe, ponieważ nie chciał poszerzać kręgu wtajemniczonych: „To była nasza prywatna fundacja. Jegliński pierwsze zakupy [robił] z własnej kieszeni, ja też nie miałem pomysłu na to, skąd zdobyć pieniądze, trudno było gdzieś chodzić i prosić. [...] Sprawą priorytetową było bezpieczeństwo tych naszych prób. Chodziło o to, aby ta idea się przyjęła, aby to zaczęli robić inni, żeby to się rozkręciło. Baliśmy się tego, że w tych próbach, jeśli zostaniemy złapani, to może to w jakiś sposób skuteczny zniechęcić innych”¹⁹.

Chojecki podziwiał te wysiłki: „rzeczywiście benedyktyńską pracę wtedy wykonali”²⁰. Podobnie – pisarz Jacek Bocheński, współinicjator i członek redakcji pisma: „Było to niewyobrażalnie dużo i zrobiło na mnie niesamowite wrażenie” – mówił o nakładzie²¹, liczącym czterysta egzemplarzy, firmowanych przez Nieocenzurowaną Oficynę Wydawniczą. Przyjęcie nazwy stanowiło efekt nacisków Jeglińskiego, który, „wychowany na etosie Armii Krajowej i druków nieanonimowych”²², podczas spotkań z kolegami, odbywających się w dreźnieńskiej galerii Zwinger, przekonywał ich, że publikacje nie powinny pozostawać niesygnowane.

W tym czasie mechaniczne kopiowanie materiałów dotarło i do Warszawy. Odbywało na sprzecznie przekazany z Lublina, a przewiezionym przez Marcina Gugulskiego. „Kontakty organizacyjno-towarzyskie między Piotrkim [Naimskim], Mirkiem [Chojeckim] i mną są wtedy bardzo bliskie” – mówił Macierewicz. – „Ja odebrałem ten powielacz z przechowalni na dworcu, spotykam się z Mirkiem, Mirek prowadzi mnie do Bośki Blajfer i u niej ten powielacz zostaje. Tam rozpoczynamy pierwsze próby uruchomienia go, w ogóle się na tym nie znamy, próbujemy na wodzie kolońskiej, ponieważ nie mamy denaturatu”²³. Kiedy w końcu

Dep. III MSW z 26 II 1977 r., Sprawa operacyjnego rozpracowania [cyt. dalej: SOR] Komitetu Obrony Robotników krypt. „Gracze”, AIPN 0204/1405, t. 4, k. 34–35.

¹⁷ Relacja P. Nowackiego...

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Relacja J. Krupskiego...

²⁰ *Skąd ja w ruchu wydawniczym – jeżeli już, to przez przypadek tylko i wyłącznie. Rozmowa z Mirosławem Chojeckim*, [rozm. M. Jastrzębski], maszynopis przekazany autorce przez M. Jastrzębskiego, AA, k. 14.

²¹ J. Bocheński, *Zaczęło się od sześciu egzemplarzy. O „Zapisie”, „Bibuła”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, [nr 1] „Wolne słowo w Polsce 1976–1980” z czerwca 2003 r.*, s. 5.

²² Wypowiedź P. Jeglińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 53.

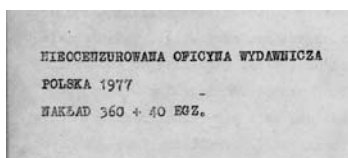
²³ Relacja A. Macierewicza z 1981 r., Archiwum Solidarności.

nauczyli się sprawnej obsługi, Chojecki „kręcił korbą”, Macierewicz pisał matryce, a gospodyni składała²⁴. Wkrótce ukazały się debiutanckie broszury KOR: ...w imieniu *Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* (cz. 1 w kwietniu, cz. 2 w czerwcu), zawierająca mowy obrońców w radomskich procesach rewizyjnych, oraz *Wypadki czerwcowe i działalność Komitetu Obrony Robotników* (w maju). Częściowo zrobił je Chojecki przy pomocy Bogusławy Blajfer, w mieszkaniu Soni i Bogdana Pięłowskich przy ul. Wąbrzyjskiej w Warszawie, na zlecenie Macierewicza, który myślał o zorganizowaniu kolportażu wśród harcerzy, podczas obozów wakacyjnych²⁵.

Kiedy czołówka korowców znajdowała się w areszcie (od maja do lipca), wyszedł tomik *Nowy ewolucjonizm. Polskie perspektywy. Będę krzyczał*. „Siedzi Adam Michnik, to wydamy, spróbujemy przedrukować jakiś jego tekst z »Aneksu«” – opowiadał Grzegorz Boguta. – „My tego jeszcze w żaden sposób nie nazywaliśmy wydawnictwem”²⁶.

Plany założenia „pierwszej w Polsce »Niezależnej Oficyny Księgarskiej«” snuł Macierewicz²⁷. W lipcu, w rozmowie z działaczką Studenckiego Komitetu Solidarności, Lilianą Batko z Krakowa stwierdził: „chciałbym, żeby istniało coś takiego, co nazywałoby się drukarnią z możliwościami przerobu i do niej można by się zgłosić z tekstem, a ta wyda ten tekst, bo chce go wydać. Oczywiście chodzi o tekst, który w najogólniejszych ramach nie uderza w prawa człowieka. Mnie nie interesuje, czy ten pan jest z ROPCiO, czy interesuje go Polska, taka czy inna, czy on jest socjalistą czy nie, czy on jest z robotnikami czy nie. Chodzi o instytucję, która byłaby usługową dla ludności...”²⁸. Ostatecznie, mimo jego pierwotnego zapалу, pracami wydawniczymi zajął się Chojecki. Po zwolnieniu z Instytutu Badań Jądrowych jesienią 1976 r. dysponował znaczną ilością czasu wolnego, a jako chemik miał pewną wiedzę mogącą się przydać przy eksperymentach z drukiem. Małżeństwo z córką Bocheńskiego zapewniało mu z kolei kontakty ze środowiskiem literackim.

Pomysł „działalności książkowej” musiał uzyskać szerszą akceptację środowiska KOR. Do jednej z dyskusji, z udziałem m.in. Kuronia i jego żony Grażyny, Jana Józefa Lipskiego, Michnika, Haliny Mikołajskiej oraz Chojeckiego doszło w posiadłości Jolanty i Macieja Rayzacherów. „Uznaliśmy [...], [że] już jesteśmy na tyle sprawni od strony zarówno drukarskiej, organizacyjnej, kolportażowej, że możemy wydawać książki” – relacjonował uczestnik spotkania²⁹. O rozmowie z Michnikiem, przy kolacji zorganizowanej przez Marię Fedecką, mówił Boguta:



²⁴ Relacja W. Arkuszewskiego z 1981 r., Archiwum Solidarności.

²⁵ Relacja M. Chojeckiego...

²⁶ Relacja G. Boguty z 8 IX 2008 r., AA.

²⁷ Meldunek operacyjny z 3 V 1977 r., SOR A. Macierewicza krypt. „Macek”, AIPN 0258/291 [cyt. dalej: SOR „Macek”], t. 1, k. 127v.

²⁸ Meldunek operacyjny nac. Wydz. III KS MO w Warszawie ppłk. A. Maja do nac. Wydz. I Dep. III MSW z 28 VII 1977 r., SOR „Macek”, t. 2, k. 14.

²⁹ Relacja M. Chojeckiego...

„miał właśnie taką naturę marzyciela [...], umiemy wydawać, może byśmy książki też zaczęli wydawać, co o tym sądzisz [zapytał]? Pewnie, wszystko jest możliwe, zobaczymy, po kolei, byłem raczej sceptyczny, że to jeszcze daleka droga, ale rozwój wypadków był bardzo szybki”³⁰.

W sierpniu Chojecki spotkał się z Krupskim. Kiedy zapadła decyzja o połączeniu sił, przekonał go do zmiany pierwszego członu nazwy³¹. Zasady współpracy przewidywały funkcjonowanie dwóch autonomicznych *de facto* grup, mających wspólny program wydawniczy³². W ten sposób narodziła się lubelsko-warszawska Niezależna Oficyna Wydawnicza, czyli „NOW”, czytana jako „eN-O-Wu”³³, rychło przekształciła się w „Nową”. Boguta relacjonował: „Mirek się otrząsnął z więzienia, wrócił z jakiegoś krótkiego urlopu, to zaczęliśmy we dwóch plus jeszcze kilka innych osób tak naprawdę organizować wydawnictwo i wtedy pojawiła się ta nazwa, Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, ja zresztą nie wiedziałem, że [...] zapożyczona od ludzi z Lublina”.

Produkcją cały czas zajmowali się studenci KUL. W miesiącach letnich Nowacki, osiadłszy w domu rodzinnym Macieja Sobieraja w Zagnańsku pod Kielcami, wydrukował z nim, z pomocą dojeżdżającego Krupskiego, drugi numer „Zapisu”. Problemy pojawiły się przy trzecim numerze, który wypełniała książka Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*. Koledzy z Warszawy odebrali pierwszą partię „urobku”, ale kolejnej, choć gotowej, już nie chcieli. Stąd trafiła ona do... pieca centralnego ogrzewania akademika Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. „Musieliśmy przetransportować, konspiracyjnie, te ryzy papieru, żeby je spalić [...], co, oczywiście, też nie było łatwe [...], bo papier [...] szczególnie taki zbity w ryzach, nie jest łatwy do palenia; [...] to był pewnego rodzaju wyczyn” – opowiadał Nowacki³⁴. „Szlag nas trafiał, że wszystko przez komin leci” – uzupełniał Wojtowicz³⁵. Tymczasem Chojecki, który, jak twierdził, wystarczająco wcześniej przekazał polecenie wstrzymania pracy, sprawę jakby bagatelizował: „Więc tu, jak to w konspiracji. Jeden Kazio drugiemu nie doniósł, nie powiedział. Jest prawdopodobne, że oni przyjechali i nie znaleźli odbiorcy” – mówił o wystawionych do wiatru lublinianach³⁶. Bił się w piersi dopiero po upływie dalszych kilkunastu lat: „Niestety, złamaliśmy zasady współpracy. [...] Ja [złamałem]”. Chodziło o niespodziewaną możliwość błyskawicznego druku *Kompleksu polskiego* na tzw. dojściu, która pojawiła się dzięki Zenonowi Pałce z Wrocławia i jego znajomościom. Z chwilą ukazania się dwu- lub nawet trzytysięcznego nakładu offsetowego, znakomitej jakości, edycja spirytusowa stawała się po prostu niepotrzebna. Pojawia się tu jednak co najmniej jeden znak zapytania: Nowacki z Sobierajem odstepili od prac wczesną jesienią, natomiast książka ujrzała światło dzienne dopiero na przełomie listopada i grudnia³⁷.

Rozłam mógł mieć także podtekst ideologiczny czy światopoglądowy: Warszawa, argumentując to chęcią zachowania apolityczności Nowej, sprzeciwiała się wydawaniu planowanego przez kulowców periodyku katolickiego, ale jednocześnie myślała o *Zasadach ideowych* Kuronia³⁸, co z kolei nie mogło podobać się lubelskim partnerom. Krupski podkreślał ponadto lęk

³⁰ Relacja G. Boguty...

³¹ *Wspomnienia Chojeckiego (2)* [w:] J. Błażejowska, P. Wiczorkiewicz, „PRL świadkowie historii”, dodatek historyczny do „Newsweeka”, 26 XI 2006 r., nr 47, z. 9: *Drugi obieg PRL. Polska powielaczowa*, s. 4.

³² Relacja M. Chojeckiego...

³³ *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 1.

³⁴ Relacja P. Nowackiego z 17 V 2005 r., http://tnn.pl/himow_relacja.php?idhm=421.

³⁵ Notatka z rozmowy z W. Wojtowiczem z 2010 r., AA.

³⁶ *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 4.

³⁷ Chojecki nie był w stanie tego wyjaśnić. Relacja M. Chojeckiego...

³⁸ Wydanych jeszcze w 1977.

przed wchłonięciem i zdominowaniem przez zdecydowanie silniejsze środowisko³⁹. Nieco mniej wiarygodne, antycypujące późniejszą sytuację, jest twierdzenie Chojeckiego o poczuciu konieczności rozśrodkowania działań: „znacznie łatwiej policji rozbroić, rozbić ten ruch wydawniczy, jeśli on będzie w jakikolwiek sposób scentralizowany”⁴⁰.



Posadowiona w stolicy Nowa, mimo zapewnień, że „nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym”⁴¹, mniej lub bardziej słusznie zyskała miano korowskiej ekspozytury. Wpłynęła na to zapewne udzielona przez KOR pożyczka, spłacana następnie „w naturze”, drukowaniem „Komunikatów” i „Biuletynów Informacyjnych” czy okazjonalnych ulotek. Konrad Bieliński oceniał: „to była taka spółdzielnia produkcyjna środowiska [...], która jednocześnie musiała przykładowo, oczywiście poza wydawaniem książek i pism, na jakie mieliśmy podpisaną umowę, uczestniczyć w akcjach ulotkowych”⁴². Chojecki zwracał uwagę na korzystanie z dobroczynnego parasola ochronnego KOR: „Nigdy byśmy nie wystartowali z takim hukiem [...]. Gdyby nie było tej czapki, która chroniła, nie byłoby tego wydawnictwa”⁴³.

Jesienią wyszło *Pochodzenie systemu* Marka Tarniewskiego, czyli Jakuba Karpińskiego⁴⁴. Wkrótce powstało charakterystyczne logo firmowe. „Gdy dostałem egzemplarze autorskie, godło wydawnictwa zdecydowanie mi się nie podobało” – wspominał pierwszy autor. – „Nie poprzestałem na krytyce i poszedłem do znajomego grafika, Tomasza Kuczborskiego, którego poprosiłem, by zaprojektował inny znak. Zrobił to, powiększając literę »n« odbitą na maszynie do pisania”. Zmianie uległa także oprawa graficzna „Zapisu”: „dostał proste liternictwo tytułu”, zamiast dotychczasowego, „dość manierycznego”⁴⁵.

Lubelscy prekursorzy powołali wkrótce Pismo Młodych Katolików „Spotkania”⁴⁶, a w 1978 r. Bibliotekę „Spotkań”. Mogli jednak czuć się rozżaleni: „w końcu włożyli w to [Nową – J.B.] duży wysiłek, oni to uruchomili” – jak na podstawie podsłuchu jednej z rozmów notował funkcjonariusz SB. – „Odstąpili to Warszawie na zasadzie współpracy z nimi. W końcu zostało to przy Warszawie bez żadnego konsultowania. [...] Mają dużo pretensji o to zabranie »Nowej«”. Pozytywne strony starał się dostrzegać Krupski: „to, że »Zapisy« ukazały się w powielaczu, to było bardzo ważne dla ogólnego uruchomienia tego wszystkiego”⁴⁷.

³⁹ Wypowiedź J. Krupskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 69.

⁴⁰ *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 3.

⁴¹ Trzypunktowe *credo*, którego fragment cytuję, znajdowało się na okładkach książek, a także na ulotkach reklamowych Nowej.

⁴² Wypowiedź K. Bielińskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat...*, s. 63.

⁴³ *Skąd ja w ruchu wydawniczym...*, k. 5.

⁴⁴ „Na wydanie *Pochodzenia systemu* wpłynął Antoni Macierewicz, który ten tekst znał, a później wpływ na »Nową« uzyskał jakiś żółciowiec-nienawistnik, którego preferencje mnie nie obejmowały” – wspominał (List J. Karpińskiego do M. Jastrzębskiego z 23 IX 1992 r., kserokopia AA). Chociaż nie dodawał, kogo ma na myśli, można sądzić, że chodzi o Michnika.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Zob. *Nowe inicjatywy społeczne*, „Komunikat”, nr 16 z listopada – grudnia 1977 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1999, s. 208.

⁴⁷ AIPN 01228/219/CD, skan. nr 305.